

ZIEMIA

5.

PODHALAN

Muzeum Tatrzańskie
ZAKOPANE.

MIESIĘCZNIK

Rok I.

Wrzesień 1936.

Nr. 3.

Po Zjeździe Podhalan w Czarnym - Dunajcu

Trzeba zgóry powiedzieć, że tegoroczny Zjazd Podhalan, który odbył się w dniach 8 i 9 sierpnia w Czarnym - Dunajcu, należy do szeregu zjazdów udanych. Sprawiły to zarówno sprawnie przeprowadzone prace organizacyjne, jak i rzeczowa treść dwudniowych obrad.

Przypomnijmy pokrótce, jak to było. Miejscowe Ognisko już od dłuższego czasu czyniło zabiegi, aby zjazd tegoroczny nie odbiegał poziomem od dotychczasowych zjazdów czarnodunajeckich. A odbył się tam przecież pamiętny III Zjazd w r. 1913, kiedy już przeczuwano nadchodzącą burzę, kiedy zajęto się sprawą spisko-orawską, kiedy stwierdzono, że lud podhalański czuwa i jest w pogotowiu; drugi zjazd odbył się tam już po wojnie w r. 1922, kiedy to znów wielki syn góralszczyzny, Władysław Orkan, dał jakże podstawowe i daleko w przyszłość sięgające wskazania dla synów

Podhala. Trzeba więc było dużo wysiłku, by tradycji takich zjazdów dorównać.

Już na kilka dobrych godzin przed rozpoczęciem obrad w Czarnym Dunajcu rojno było i gwarno. Przyjezdnych witał komitet z muzyką góralską z Kościeliska. Bramy z napisem powitalnym, przygotowane kwatery, należyty podział prac, wszystko to świadczyło o sprawności organizacyjnej miejscowego Ogniska. Po krótkim posiedzeniu Zarządu Głównego, odbyły się obrady delegatów Ognisk w sali Domu parafjalnego. Delegaci stawili się licznie, a miłym było to, że wśród nich sporą liczbę stanowili delegaci w białych portkach. Przybyli z odległych nawet wsi, by stawić się karnie na doroczny apel podhalański.

Nie mam zamiaru opisywać tu szczegółowo przebiegu obrad, które trwały przy dużym zainteresowaniu do późnych godzin. Zagaił je prezes

zarządu głównego Feliks Gwiżdż, poczem piękne przemówienia powitalne wygłosili: prezes miejscowego Ogniska ks. kanonik Łabędź oraz wójt czarnodunajecki, Tadeusz Bryjak. Po obszernem sprawozdaniu prezesa zarządu głównego, który poruszył cały szereg spraw, jakie zarząd w ciągu roku załatwiał, delegaci poszczególnych Ognisk przystąpili do składania sprawozdań ze swych prac. I przy tych sprawozdaniach chciałbym się chwilę zatrzymać. Były one bowiem dowodem, że praca Związku Podhalan, choć może nie rzuca się tak gwałtownie w oczy nazewnątr, daje rezultaty i to bardzo piękne. Chodzi mi szczególnie o Ogniska istniejące na wsi. Oczywiście nie wszystkie wykazują jednakową ruchliwość i zapał. Te jednak, których delegaci zabierali głos, mają się czem wykazać. Jedno Ognisko np. postanowiło w swojej wsi wybudować Dom Ludowy. I buduje go uparcie, własnym wysiłkiem, choć zasobów pieniężnych Ognisko nie posiada. To Kościelisko. Byłoby dobrze, gdyby ci, co mogą, przyszli tym ludziom z pomocą. Przedstawiciel drugiego Ogniska (Szaflary) mówił krótko, ale w treści bogato. Słyszeliśmy, że Ognisko postanowiło sprowadzić narzędzia rolnicze, że stroną gospodarczą wsi członkowie specjalnie się interesują. Ma i Ognisko choćby część zasługi w tem, że Szaflary są dziś pod względem gospodarczym jedną z pierwszych wsi na Podhalu. Inne Ognisko zajęło się sprowadzeniem do wsi nawozów sztucznych, doborowych odmian ziarna siewnego i t. d. (Poronin, Dzianisz). Ognisko w Rabce może się pochlubić wspaniałym rozwojem

sportu, zwłaszcza narciarskiego. Jedne Ogniska zwracają główną uwagę na stronę gospodarczą, inne przodują w pracy kulturalno-oświatowej. Prawie wszystkie Ogniska mają swoje biblioteczki, które jednak w wielu wypadkach okazują się już niewystarczające. Nie wymieniam tu wszystkich Ognisk, ale jeszcze raz pragnę podkreślić, że sprawozdania delegatów były bardzo pouczające i budujące.

Po sprawozdaniach rozwinęła się obszerna, naogół rzeczowa, miejscami nawet z temperamentem prowadzona dyskusja. Zabierali głos ci, którzy mieli coś do powiedzenia, którzy dotychczasową pracą udowodnili, że Związek Podhalan nie jest dla nich przypadkową okazją do wystąpień. Były i inne głosy, poruszające takie zagadnienia, które niewątpliwie każdego Podhalańca interesują, ale na które Związek Podhalan większego wpływu nie ma i zasadniczo mieć nie może. Podnoszenie pretensyj w takich sprawach pod adresem Zarządu Głównego i wogóle podkreślanie tylko tego, czego Związek Podhalan nie zrobił, nie przyczyni się do zespolenia sił podhalańskich i nie zaprowadzi Gromady naszej do celu. Pracy na Podhalu jest niewątpliwie dużo; przed Związkiem Podhalan stoi cały szereg zadań do wykonania i zadania te wykonać trzeba. Trzeba je jednak wykonywać częściami, aby to wykonanie było dokładne i pożyteczne. No i do pracy musimy stanąć wszyscy. Wtedy się i na Zjeździe prędzej zrozumiemy i prędzej dogadamy, bo będziemy wszyscy wiedzieć, dlaczego to czy tamto nie zostało zrobione. Krytyka jest potrzebna i bardzo pożyteczna, ale

najpierw wszyscy stańmy do pracy, wykażmy się nią, a dopiero potem krytykujemy choćby nawet ostro.

Po dyskusji, w której jako goście zabierali również głos prezes krakowskiej Izby rolniczej sen. E. Kleszczyński oraz pos. Hyla, bardzo ciekawe odczyty wygłosili pp. prof. Pawłowski (O pracy w Ogniskach), dr. J. Macko (O gospodarstwach piętrowych) oraz kpt. Romaniszyn (O czystości gwar ludowych), poczem przystąpiono do wyboru nowych władz i uchwalenia rezolucyj.

W jednej z rezolucyj, po złożeniu wyrazów hołdu i czci Naczelnemu Wodzowi gen. Śmigłemu-Rydzowi, wyrażono gotowość ludu podhalańskiego do ofiar na rzecz obrony Państwa. Zjazd wezwał całe społeczeństwo podhalańskie do najwydatniejszego poparcia akcji Funduszu Obrony Narodowej. W drugiej rezolucji Zjazd powitał serdecznie Związek Ziemi Górskich, jako pierwszy etap realizacji wskazań Orkanowych.

W dalszych rezolucjach XX-ty Zjazd Podhalan wypowiedział się w sprawie:

a) Parku Narodowego, który realizować można jedynie stopniowo i przy ścisłej współpracy z zainteresowaną ludnością;

b) naukowej stacji torfowej na Podhalu, która winna być stworzona w związku z możliwością zagospodarowania torfowisk podhalańskich;

c) robót meljoracyjnych jako najbardziej pilnych na Podhalu;

d) konieczności poparcia na Podhalu przez odpowiednie władze przemysłu ludowego;

e) konieczności zorganizowania niż-

szej szkoły gospodarczo-pensjonatowej, zaspakajającej potrzeby ludności;

f) potrzeby uregulowania ustawowego zagadnienia spółek pastwiskowych i leśnych na Podhalu.

Wreszcie uchwalono zorganizować kursy dla kierowników Ognisk i powołać komisję wydawniczo-programową. Zjazd przesłał nadto serdeczne pozdrowienia Podhalańcom w Kanadzie.

Wszystkie te uchwały przyjęła Wielka Gromada Podhalańska, której obrady odbyły się w niedzielę 9 sierpnia. Zagail je po uroczystem nabożeństwie prezes Feliks Gwiżdż, omawiając wyniki obrad dnia poprzedniego, poczem przemawiali: dr. St. Kawczak i mgr. Siuty. Na obrady Wielkiej Gromady przybył również bohaterski żołnierz ziemi podhalańskiej, gen. Andrzej Galica. Przybyły też masy okolicznego ludu, by zaświadczyć, że gdy idzie o sprawę podhalańską, to wszyscy bez różnicy przekonań i temperamentów stoimy pod jednym sztandarem.

Po zjeździe czarnodunajeckim i po tej wymianie myśli, jaka tam była, praca Związku Podhalan winna skrzepnąć i nabrać bardziej życiowych rumieńców. Miejmy nadzieję, że tak będzie zarówno w Zarządzie Głównym, jak i we wszystkich Ogniskach. Mamy przed sobą rok czasu, aby tego dokonać. Wierzę, że dokonamy.

(a. z.)

Skład nowych władz Związku Podhalan przedstawia się następująco:

Prezes — Feliks Gwizdź; I wiceprezes — prof. Ludwik Stopka; II wiceprezes — Wojciech Kamiński.

Członkowie Zarządu: mgr. A. Krzeptowski (Zakopane); Stanisław Pitoń (Kościelisko); Wojciech Orawiec (Poronin); mgr. W. Siuty, mgr. K. Dziąba (Czarny-Dunajec); inż. Górz (Nowy Targ); mgr. J. Janota (Rabka); prof. E. Pawłowski, prof. R. Reguła (Nowy Sącz); Wład. Pięronek (Radziechowy); dr. J. Macko, mgr. Fr. Sroka, K. Dudziak, I. Chmielek, mgr. M. Dusza (Kraków); A.

Rawicki (Akad. Zw. Podhalań); mgr. Oleksy (Poznań); dr. mjr. W. Kaliński, dr. Stan. Kawczak, Antoni Zachemski (Warszawa).

Zastępcy członków Zarządu: inż. J. Buła (Toruń); Fr. Stoch (Poronin); Wład. Czyszczoń (Rabka); dr. Fr. Cikowski (Warszawa); Leja (Horchów); St. Szczepaniak (Kościelisko); Wład. Para (Biały-Dunajec).

Komisja Rewizyjna: dr. L. Wyrostek; mgr. Wład. Stachowiec; Wincenty Bryja; Franc. Bryjak; Jacek Tylka.

Zjazd Górski w Sanoku

Ktoś zwrócił mi uwagę, że tegoroczne Święto Gór nie cieszyło się taką frekwencją, jak zeszłoroczne w Zakopanem. Otóż należy odrazu wyjaśnić, że Święto Gór w takich rozmiarach, jak zeszłoroczne w Zakopanem, postanowiono organizować co dwa lata. W tym roku urządzono tylko Zjazd Górski, a więc zjazd przedstawicieli tych wszystkich organizacji, które działają na terenach górskich od Olzy na zachodzie pasem wzdłuż aż po Czeremosz na wschodzie. Było to następstwem uchwały, która zapadła w zeszłym roku w Zakopanem, a która mówiła o konieczności powołania do życia jednej organizacji, zespalającej wysiłki poszczególnych grup organizacyjnych na terenach górskich. Wszak tereny te mają bardzo dużo wspólnych cech zarówno kulturalnych, jak i gospodarczych i stanowią niejako jeden odrębny region, którego, drogi rozwoju winny być przemysłane i celowo znaczone: z rozumną

myślą o miejscowych potrzebach tego regionu, jak i z myślą o państwie.

Organizację taką powołano do życia w niedzielę dnia 16 sierpnia w Sanoku, a jest nią Związek Ziem Górskich. Pragnę jednak podkreślić, że nie jest to jeszcze jedna więcej organizacja na tych terenach, organizacja, któraby obok już istniejących znów po swojemu działała. Związek Ziem Górskich jest wynikiem porozumienia się dotychczas istniejących i działających organizacji i będzie miał za zadanie pomagać tym organizacjom, tak nastawiać ich pracę, aby ona była produktywna i celowa.

Wiadomo przecie, że ziemie górskie w Polsce są ubogie i ludność tych ziem musi się ciężko napracować, nie mogąc sprostać piętrzącym się przed nią trudnościom. Potrzebny tu jest zorganizowany i planowy wysiłek, by bytowanie tych wszystkich ludzi górskich mogło być lżejsze i łatwiejsze. Trzeba powiedzieć, że inicjatorzy tych

wspaniałych co roku urządzanych igrysk górskich to mieli przedewszystkiem na myśli; podniesienie gospodarcze rozległych terenów od Olzy po Czeremosz. Z tych też przesłanek powstał Związek Ziem Górskich, mający swego serdecznego i rzetelnego orędownika w osobie p. ministra spraw wojskowych, gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego.

Podczas gdy delegaci poszczególnych regionów radzili w komisjach nad potrzebami swych ziem, równocześnie całe zespoły odtwarzały przed widzami czar i piękno artystyczne swoich okolic. A kogoż tam nie było. Widzieliśmy górali śląskich od źródeł Wisły i z okolic Istebnej, których sąd konkursowy wyróżnił za stroje i niektóre tańce. Podziwiali wszyscy przepiękne stroje kobiece grupy z Wilamowic oraz mieszczańskie stroje żywieckie. Zbierali oklaski skalni Podhalanie za swoje zuchwałe tańce, choć na strój Podhalanek niektórzy znawcy dość niepewnem okiem spoglądali. orawiacy dali znakomity fragment obrzędowy, tak samo Spiszacy i Szczawniczanie, których przepięknie haftowane kamizelki pod względem artyzmu mają niewiele sobie równych w strojach ludowych wogóle. Ziemia sądecka wyróżniała się strojami z okolic Łącka, zaś zespół z ziemi Orkana z pod Turbacza zdobył sobie uznanie za pokazanie prawdziwego prymitywu góralskiego w pieśni, muzyce i tańcu. W grupach łemkowskich od Gorlic, Jasła, Krosna i Leska wskazywano na piękno strojów, przyczem zespół sanocki dał bardzo dobry obrzęd weselny. Z Bojków, obok strojów mężczyzn z okolic Doliny i świetnego śpiewu grupy stryjskiej, podobał się

wszystkim t. zw. taniec z buzdyganem, wykonany przez zespół szlachty zaściankowej z okolicy Turki. No i wreszcie huculi, ci huculi, którzy zdobywali burze oklasków, którzy w temperamencie tanecznym są chyba nie do prześcignięcia, którzy im dłużej tańczyli, tem z jeszcze większym temperamentem.

Niesposób tu oczywiście omówić wszystkich wspaniałych widowisk i imprez, które odbywały się od rana do późnego wieczora przez trzy dni i w Domu Żołnierza i na stadjonie i na błoniach i w okolicy Sanoka. Był tam przegląd bajecznie kolorowych, najpiękniejszych strojów góralskich, były pokazy rodzimej sztuki artystycznej i twórczości przemysłu ludowego, słyszało się to rzewne, to znów najradośniejsze nuty, wygrywane i na gęślach podhalańskich i na kobzie żywieckiej i na huculskiej trombicie. Patrząc na to wszystko, mogło się dosyć naradować serce pisarza, mogło się nasłuchać ucho muzyka czy nacieszyć oko malarza. Gdy dodać, że odbywało się to na tle wspaniałych dekoracyj, że Sanok przystroił się odświętnie i czysto, że położenie Sanoka jest również piękne, że serdeczny współludź brał w uroczystościach nasi dzielni strzelcy podhalańscy, to nie dziw, że było tam i wesoło i radośnie i miło na każdym kroku.

Liczba uczestników zjazdu górskiego była dość pokaźna. Powiadają, że mogło w nim wziąć udział ponad 20 tysięcy ludzi, w tem przyjezdnych z dalszych stron było około 5 tysięcy.

Przedstawiciele komitetu Zjazdu Górskiego w Sanoku stwierdzili po głównych występach poszczególnych

grup regionalnych, że od zeszłorocznego Święta Gór w Zakopanem widać było teraz znaczny postęp w każdej dziedzinie. Zeszłoroczne Święto Gór sprawiło, że zarówno poziom strojów, jak i wszystkich produkcji oraz występów grup regionalnych podniósł się bardzo widocznie. I trzeba stwierdzić, że gdyby się przez organizowanie tego rodzaju świąt czy zjazdów nic więcej nie osiągnęło, tylko to podniesienie poziomu wartości artystycznych poszczególnych ziem, to jest to już bardzo dużo. A przecież nieocenioną wprost wartość posiada i to, że ci ludzie góralscy, zamieszkujący piękny szmat ziemi u stóp Karpat od Olzy po Czeremosz, poznają się wzajemnie, odnajdują w sobie wiele wspólnych cech, dzielą się wrażeniami, że przez to wytwarza się i zacieśnia społeczeństwo jakby jednej wielkiej rodziny góralskiej, gazdującej na południowych granicach Rzeczypospolitej, że ta rodzina może wtedy o sobie powiedzieć: Znomy sie, bracio, i jakby kiedy, kany co do cego, to my som jest! Syćka do kupy! Jest nos sieła!

Tak mi wej powiedział jeden znajomy kumoter, co my se wroz w Sano-ku gwarzyli, a nawet my se przytończyli przy góralskiej nucie. I tak se myśłem, że mi dobrze pedzioł, bo zaś kumoter mo głowe, a w głowie rozum. Ba! Nie głowe. Kumoter mo głowicke i dejze, Boze, cobymy sie za rok znou na jakim weselisku ześli, to se wtedy znou posiedzimy grzecznie i znou cosi ugwarzymy. A jest o cem gwarzyć, bo nos ta sama biedka bije. Tak samo Dunajec, jak i Soła cy San, jak sie ozeźli to ludzie na świecie. Woda bierze syćko. Trzaby o tem jakosi pogwarzyć, aby co nie zaradzić. Tak samo i ci od Zywca i ci z Poronina i ci od Kosowa potrzebują welny i sukna na portki. Toztoby trza i o owieckak conieco pogwarzyć, coby ludzie góralscy nie musieli chodzić w cajgowyk багаńczyak, ba coby se mogli syćka sprawić strój jak sie patrzy i chodzić jak prowadziwi gazdowie. Jest o cem gwarzyć, ino musimy być w gromadzie, musimy wiedzieć, co i jako, to wtedy i z tej pogwarki cosi bedzie.

A. Zachemski

PRZEDPŁATĘ NA „ZIEMIĘ PODHALAŃSKĄ” NAJŁATWIEJ
PRZEKAZAĆ CZEKIEM P. K. O. Nr. 18883.

ZAMOWIENIA NA WYSYŁKĘ PISMA ORAZ WSZELKIE KORESPONDENCJE NALEŻY KIEROWAĆ POD ADRESEM:

„ZIEMIA PODHALAŃSKA”

WARSZAWA, UL. GÓRSKIEGO 6.

10-lecie Ogniska Związku Podhalan w Radziechowach

W powiecie żywieckim piękną i bardzo pożyteczną pracę rozwija Ognisko Związku Podhalan w Radziechowach. Dnia 2 sierpnia b. r. obchodziło ono 10-lecie swego istnienia. Na uroczystość tę przybyła do Radziechów m. i. delegacja Zarządu Głównego Związku Podhalan z prezesem F. Gwizdźem na czele, którą już na stacji witali przedstawiciele miejscowego Ogniska wraz z przedstawicielami gromady. Ze stacji jechaliśmy furmankami do granicy gromady Radziechowy, gdzie przy bramie powitalnej oczekiwała reszta komitetu wraz z przepięknie umundurowaną orkiestrą Ogniskową. Tu sołtys gromady p. Czech powitał przybyłych pięknym przemówieniem, poczem wręczono prezesowi chleb i sól na tacy. Przy dźwiękach orkiestry ruszyliśmy następnie na nabożeństwo do kościoła. Podniosłe kazanie o pracy Ogniska wygłosił ks. kanonik Józef Bieniasz, poczem w sali kółka rolniczego odbyło się uroczyste zgromadzenie.

Obrady zagał honorowy prezes Ogniska, Radziechowianin insp. Jan Tyc, poczem prezes Ogniska a zarazem wójt gminy Wład. Pieronek zobrazował wyniki 10-letniej pracy w organizacji. Było to sprawozdanie bardzo rzeczowe, wypełnione szeregami dokonanych przez Ognisko czynów, które przyczyniły się wybitnie do podniesienia kulturalnego i gospodarczego wsi. Dorobkiem Ogniska jest

m. i. zespół chorowy i orkiestrowy, zespoły przysposobienia rolniczego, basen kąpielowy dla letników oraz akcja scaleniowa, która obejmuje całą wieś. W dalszym ciągu zabrał głos insp. Tyc, który wygłosił bardzo ciekawy odczyt o ziemi żywieckiej. Po tym odczycie przemówił na zakończenie prezes F. Gwizdź, podkreślając z uznaniem celowość i skuteczność pracy, prowadzonej przez Ognisko. Obrady zakończono okrzykiem na cześć Rzplitej.

Już pod koniec obrad zjawił się w Radziechowach wojewoda krak. płk. Gnoiński, witany entuzjastycznie przez miejscową ludność z sołtysem Czechem i wójtem Pieronkiem na czele. Podczas wspólnego obiadu przemawiał wójt Wład. Pieronek, dziękując p. wojewodzie za udział w tej góralskiej uroczystości i zaznaczając, że Radziechowy w pracy nie ustaną. P. wojewoda Gnoiński w odpowiedzi wyraził radość z tak pięknych wyników pracy i wskazał na konieczność zwracania dużej wagi na młode pokolenie wsi góralskiej. Równocześnie p. wojewoda złożył od siebie na ręce wójta kwotę 100 zł. na budowę szkoły. Miłemi były podczas obiadu występy orkiestry Ogniskowej oraz muzyki małych chłopców, którzy przygrywali różne melodje, słuchając opowiadań starego bacy, a wreszcie śpiew p. Pietraszkówny o „owieckach”. Odjeżdżającego gospodarza ziemi

krakowskiej żegnano długo Niemil-
knąciami oklaskami.

Po obiedzie odbyło się przedsta-
wienie. Odegrano sztukę, napisaną
przez prezesa Wład. Pieronka p. t.
„Trzeba mieć głowę na karku”. Treść
sztuczki jest zaktualizowana, toteż
słuchacze nie szczędzili braw zarów-
no autorowi, jak i wykonawcom.

Należy tu podkreślić znakomitą po-
stawę i wygląd orkiestry radziechow-
skiej, która zwracała na siebie po-
wszechną uwagę. Nadto wszyscy
obecni mieli możliwość zapoznania się
z pięknymi zarówno strojami, jak
i pieśniami ludu żywieckiego. Uro-

czystość cała, co odczuwało się na
każdym kroku, zorganizowana była
z dużym zapalem oraz przeprowadzo-
na wzorowo. Należy to tembardziej
podkreślić, że przecież na terenie po-
wiatu żywieckiego jest to jedyne ży-
wotne Ognisko i wszystko, co do-
tychczas działo się, jest wynikiem
własnej inicjatywy i własnego wysił-
ku tego Ogniska. Jeśli tamtejsi pra-
cownicy i działacze będą dalej wyka-
zywać tę samą dobrą wolę i ofiarny
wysiłek, to następne 10-lecie będzie
w rezultaty jeszcze bogatsze. Dotych-
czasowe wyniki wskazują, że tak bę-
dzie.

Sztandar Ogniska Związku Podhalan w Rabce

Ognisko Związku Podhalan w
Rabce należy niewątpliwie do przo-
dujących zespołów pracy regionalnej.
Rozgrupowane na szereg sekcji (ko-
bieca, sportowa, dorożkarska itd.)
wykazuje się stale wzrastającym do-
robkiem. To też nic dziwnego, że na
uroczystość poświęcenia jego sztand-
aru, która odbyła się w niedzielę
dnia 23 sierpnia, przybyły liczne or-
ganizacje miejscowe ze sztandarami,
delegacje pobliskich Ognisk Zw.
Podhalan, w tem Ognisko z Poronina
ze sztandarem i przedstawiciele ruchu
podhalańskiego. Były więc reprezen-
towane i Zarząd Główny Związku
Podhalan i Zarząd Zw. spisko-oraw-
skiego, Związek Legjonistów i Straż
Pożarna i Stowarzyszenie Młodzieży

Katolickiej i w. in. Z ramienia Za-
rządu Gł. Związku Podhalan przy-
byli prezes sen. F. Gwiżdż, dyr. J.
Zachemski, red. A. Zachemski, nacz.
J. Macko.

Uroczystą mszę św. w kościele pa-
rafjalnym odprawił podhalanin ks.
prob. Oleksy, rodak z Jordanowa,
który też dokonał poświęcenia pięk-
nego sztandaru. Podniosłe kazanie
wygłosił prezes Związku górali spis-
ko-orawskich, znany działacz ks. dr.
Ferdynand Machay. Po nabożeństwie
nastąpiło wbijanie do drzewca sztand-
aru pamiątkowych gwoździ.

Podczas wspólnego posiłku prze-
mówili, podnosząc cenne wartości ru-
chu podhalańskiego dla Państwa,

prezes Ogniska rabczańskiego p. Mierzwa, prezes sen. F. Gwiżdż, red. Zachemski i i. Ogólny zachwyty wywołały tańce malutkich góralików rabczańskich przy muzyce Parów z Białego Dunajca.

Uroczystość zakończyła się piękną wieczornicą, w czasie której okolicznościowe przemówienie wygłosił znany poeta i literat podhalański prof. Z. Lubertowicz.

Raba Wyżna jako letnisko

Nasze mieszcuchy coraz więcej rozumieją, że po rocznej pracy w biurach, w szkołach, sklepach i t. d., najlepszym miejscem na odpoczynek, na odczyszczenie płuc z kurzu i dymu miejskiego jest wieś, a zwłaszcza wieś górską czy podgórska, powietrze i słońce górskie. Można by powiedzieć, zwracają się frontem ku wsi. Wobec tego i wieś musi, i to we własnym interesie, również zwrócić się frontem ku naszym gościom-letnikom i za wnoszenie do wsi setek, a może tysięcy złotych, starać się stworzyć dla letników najdogodniejsze i najmiłsze warunki pobytu na wsi. Nie mówię tu o wsiach, które może od dawna są zorganizowanymi letniskami, ale o tych, które prawie niespodzianie coraz nowe wyrastają jako letniska. Chodziłoby o podniesienie kultury wsi mianowicie, wzbudzać zamiłowanie do większej czystości, pouczać o uprzejmości i grzeczności w stosunku do letników, przekonywać wyrostków i „kawalerów”, że wałęsanie się w stanie nietrzeźwym i krzyki po nocach nie uprzyjemniają gościom pobytu.

Takiem jakoby letniskiem zaczyna być Raba Wyżna, która od kilku lat ma już stałych gości, a co roku przybywają nowi.

Warunki jako letnisko Raba Wyżna ma dobre. W artykuły spożywcze można się zaopatrywać na miejscu, są sklepy, piekarnie, masarnie, stacja w miejscu, kościół w środku wsi.

Wielką przysługę oddaje nam i gościom „Dom Katolicki”, w którym otwarta jest biblioteka stała miejscowa i ruchoma T. S. L. oraz czytelnia. Jako kulturalna rozrywka, znajduje się w czytelni patefon i zainstalowane jest radio.

Nawiązało się sympatyczne współżycie letników z miejscowymi obywatelami i młodzieżą. Obchodzono wspólnie „Tydzień L. O. P. P.”, odbył się festyn na kończenie Domu Katolickiego, urządzono kilka przedstawień. K. S. M. odegrało „Bursztyny Kasi”, „Watra” z Ochotniczą Strażą Pożarną powtórzyła na życzenie „Karpaccy górale”, zaś młodzież letników odegrała „Grube ryby” i „Pan Geldhab”.

Profesor uniw. p. Romer był łaskaw wygłosić 2 pogadanki.

A już omawia się wspólne projekty na rok przyszły.

Wieś we współczesnej literaturze słowackiej

Warstwą, która przechowała język i kulturę Słowacji, mimo wszystkich zabiegów madziaryzacji, była warstwa chłopska. O nią a nie o resztki zwęgarszczonę szlachty oparł się narodowy wysiłek słowacki w XIX wieku. O twórczość ludową oparła się odrodzona literatura słowacka.

Ta „wiejskość” w literaturze słowackiej, przechodziła rozmaite fazy, ale jej nie odstąpiła nigdy. W kraju, gdzie żywołem słowackim była początkowo tylko ludność chłopska, a tworząca się inteligencja z tej ludności pochodziła, ta literatura, która chciała odzwierciedlać życie mas, musiała siłą rzeczy sięgać do tematów chłopskich. Stąd obfite czerpanie z tych tematów w literaturze słowackiej i stąd — z drugiej strony poczytność tych autorów zagranicznych, którzy z życia chłopskiego czerpią tematy do swych utworów. Słowacy nie tylko lubią ale i dobrze rozumieją takiego np. naszego Orkana, a opisane w jego utworach borykanie się z nędzą ludu góralskiego, twardość jego doli, wskazują na bliskie podobieństwo losów i warunków życia góralskiego i słowackiego.

O tematy ludowe zaczepiali wszyscy poeci i pisarze słowaccy tak z epoki romantyzmu jak i późniejszych; koło nich obraca się i poemat *Hwiezdosława „Zona leśniczego”*. Tematykę wiejską znajdujemy w utworach świetnego powieściopisarza *Marana Bencura Kukuczina* (1860 — 1928);

zbiór jego doskonałych nowelek z życia chłopskiego został przetłumaczony na język polski i wydany w 1901 r.

Z młodszych pisarzy, czerpiących tematy z życia chłopskiego bądź to życie odzwierciedlających wymienić należy Urbana, Hronskiego, Krala, Jilemnickiego, Urbanowicza i Razusa.

Milo Urban dał się najbardziej poznać niedokończoną trylogią wiejską, której dwie części „*Żywy Bicz*” i „*Mgły o świcie*” dotychczas wyszły. Urban przedstawia nam tu życie wsi pierw w czasie wojny, gdy panowie deklamowali dużo o patriotyzmie a wszystkie ciężki wojny spadały na lud chłopski. W „*Mgłach o świcie*” przedstawiona jest wieś słowacka po wojnie: nadzieje związane z przyjściem Czechów, zawód przez nich sprawiony, okłamywanie wsi przez agitatorów partyjnych, przez agentów emigracyjnych, walki nauczyciela z księdzem. Młodsze pokolenie wsi, którego przedstawicielem jest Sednik pragnie wlać nową energję z życia wsi i zdobyć się na wysiłek celem podźwignięcia jej na wyższy poziom kultury i gospodarki.

Hronsky w powieści „*Chleb*” przedstawia nam życie nędznej górskiej wsi, do której zagląda głód. W nowszej powieści, „*Jozef Mak*” przedstawione jest życie jednego chłopa, Jozefa Maka, człowieka powolnego, apatycznego i ociężałego, ale powoli coraz dojrzewającego do samodzielnego oceniania otaczającego go życia, i do

rosnącej w nim chłopskiej świadomości.

Ta świadomość najsilniejsza jest u Krala i Jilemnickiego. W powieści Krala „Zarębana droga” mamy bój gromady chłopskiej wsi Radzinka. Bój przeciw wszystkim formom wyzysku: przeciw obszarnikom, złej biurokracji, przeciw okłamującym wieś partyjnym agitatorom. U Jilemnickiego mamy przedstawioną nędzę chłopską w swej najbardziej okrutnej postaci. Tak jest w powieści „Pole nieorane” (1932) gdzie przedstawiona jest dola wsi Kysuckiej jak i najnowszej powieści „Kawałek cukru” (1935) uświadaczniającej tragedję chłopów, którzy pracują przy uprawie buraków a sami nie mają pieniędzy na cukier, z tych buraków wyrabiany. Jilemnicki chce tem samem wskazać na błędy systemu gospodarczego, o zmianę którego należy walczyć.

Urbanowicz w swej powieści „Orka” (1934) daje nam tęsknotę inteli-

genta pochodzenia chłopskiego do wsi i jej życia.

Nieco starszym pisarzem jest pastor Marcin Razus. I on obraca się w tematyce życia wsi i chłopów. Poemat „Baca Putera” to dzieje bacy, który wyjechał do Ameryki, ale, stęskniony, powrócił do swoich owiec i hal. Najnowsza powieść „Karczmarski Król” (1936) to dzieje wyzysku wsi przez całą rodzinę Karczmarzy, która wysysa ze wsi wszystkie jej siły żywotne.

Tematów wiejskich dotyka i doskołały powieściopisarz Jesenský, który maluje nam postacie wiejskich agitatorów partyjnych, licytujących się w oemagogji dla zebrania co większej ilości głosów przy wyborach.

Wę współczesnej literaturze słowackiej temat wiejski jest więc bogato reprezentowany. Daje to wyraz tej roli, jaką wieś w życiu Słowacji odgrywa, i jest owocem zrozumienia tej roli przez pisarzy słowackich.

J. R.

Na pograniczu spiskiem

Z okazji odpustu w Starej Wsi na Spiszu dnia 15 sierpnia przybyli tam: znany poseł i przywódca słowacki ks. prałat Andrzej Hlinka, naczelny redaktor „Slovaka” pos. Karol Sidor oraz pos. Longa. Znakomitych działaczy słowackich witały tłumy miejscowej i okolicznej ludności, a wśród nich byli też — jak pisze „Slovak” — katolicy z Polski. „Polskie urzędy pograniczne — pisze „Slovak” — z trudem nadążały z kontrolą przepustek, gdy jednak dowiedziały się, że

obywatele ci chcą zobaczyć Andrzeja Hlinkę, z całą ochotą i szybko załatwiały formalności graniczne.” Na uroczystość przybyli także trzej księża polscy a to ks. Świsstek, ks. Kaliński i ks. dziekan Andraszowski. Zawitała też z polskiego Kacwina świetna orkiestra góralska, złożona z 15 członków.

Po uroczystej sumie ks. prałat Hlinka wygłosił przemówienie, w którym między innymi oświadczył: „Jako Słowianie i jako katolicy czujemy się

bardzo bliscy Polakom. Życzymy sobie, aby ich państwo rozwijało się i potężniało, lecz nigdy nie dopuścimy, aby choć pięćdziesiąt słowackiej była nam wzięta. Połowę naszego serca mają Polacy, których kochamy jako braci w Słowiańszczyźnie i Kościele“.

Podczas uroczystego obiadu — wśród wielu przemówień i toastów —

serdecznie powitane były przemówienia ks. Świszka i ks. dziekana Andraszowskiego z Frydmana, który kolegował z ks. Hlinką w spiskim seminarjum duchownem.

W końcu naczelny redaktor „Słowaka“ poseł Karol Sidor wyraził radość, że pogranicze polsko-słowackie dobrze się rozumie, wzajemnie się ceni i szanuje i wzajemnie się odwiedza.

W zasadniczej sprawie h czy ch

Jakąkolwiek weźmiemy książkę czy czasopismo do ręki, w których autorowie piszą gwarą podhalańską, widzimy jakieś dziwne nieporozumienie co do tych dwóch znaków pisemnych czyli liter (h i ch). I to poczynawszy od starszych pisarzy, jak Stopki, Kantora, Tetmajera i innych — a skończywszy na „najmłodszych“ z ostatniej doby autorach. W czymże ma leżeć to nieporozumienie?

Odpowiem krótko: na częstym używaniu i nadużywaniu litery h w miejscu zwykłego, ogólnopolskiego ch, a więc piszą: hudoba, wyhód słonka, huć, pohut, strahotny, wierhować, heba, hyboj, hlasnać, holera, hoćkie, behnać, koh, duh, duhać — i setki innych przykładów! Z drugiej strony należałoby zapytać tutaj, dlaczego nie piszą: poh, pohać (o „zapachu“), dah, lah, hlyb, homont, buhnać, hrapka, hyrlok, kohać, purhawica i t. d. — kiedy przecież w wymowie niema najmniejszej dosłyszalnej różnicy? A może i tak piszą (czego jednak na razie nie mogę skonstatować) — ale w takim razie należałoby dla konsekwencji wogóle z alfabetu „podhalańskiego“ wyeliminować literę ch, a pisać wszędzie h. (Zaprzeczyć się jednak nie da, że ch jest tak częste jak i h u naszych autorów, piszących gwarą).

Wprawdzie to ch tak podhalańskie, jak i wogóle małopolskie, jak to wykazuje prof. Nitsch (prof. K. Nitsch: Małopolskie ch. Monografie polskich cech

gwarowych. Kraków 1916. Nakł. Ak. Um.) jest wiotkie t. j. spirantyczność jego jest bardzo słaba tak we wygłosie, jako też na końcu zgłoski w środku wyrazu, tudzież w grupach spółgłoskowych — z czym związane jest przejście jego w k lub f (np. bylek, u nik, grok, strak, zdek; ryk-tować, ślak-cic, usk-nie. kcieć, krzon, wierk — sedef, daf, kof; wyruf-tować, kruf-ki; plafta, fto, fce, marfi) — ale nie odnosi się to do wymowy ch i h kóre nie jest od tego ostatniego ani słabsze ani silniejsze (por. np. kohut-kout, kupicie pani koutki? Zhrubść-śrubść — a z drugiej str. chłopiec-łopiec, chlyb-lyb, podchlybiać-tylbiać, schować-sować).

Wprowadzanie więc h w miejsce ch, rzekomo dla słabszej spirantyczności, nie odpowiada, jak widzimy, rzeczywistości. (Niemieckie h (np. w thun, Mehl, kahl) jest zaś zupełnie czym innym i analogja nie może tu mieć zastosowania)

Grzeszy dalej to h w miejscu ch najbardziej, bo śmiertelnie, przeciwko poczuć językowemu i etymologii t. j. pochodzeniu i historii danego wyrazu. Jakżeż więc pisać: hudoba (kiedy to od chudy); wyhód (chodzić); huć, pohut (chuć, chęć); strahotny (strach); wierhować (wierch); heba, hyboj (od tego pnia co i chyba, chybić (-brak wada), chybki, chibki (-szybki, zgrabny), ches. chyba, chybaty, słowień. chiba); hlasnać (ros. chlastat, ches. chlastati); holera

(grec. chole-żółć); **hoćkie** (choć — kiedy); **behnąć** (od bech! buch!); **koh** (niem koch, kochen duh, duhać (-duch, dech). — Jest to to samo, jak gdybyśmy napisali: karzdy żeźnik rzyje dobrze albo rzyda rzycie ciężkie — w wymowie niema najmniejszej różnicy, ale napisanie jest wdioczne niechlujstwo językowe i etymologiczne!

Wobec tak więc widocznego nieporozumienia co do mieszania **h** i **ch**, za czym nic nie przemawia, owszem wszystko tymu przeczy, należałoby czym prędzej oczyścić naszą gwarę z tych (i tym podobnych, o czym przy sposobności) chwastów, które się na dobrze już miały czas w niej zakorzenieć, ale które już pora (jako żałe) powyrwać do imentu, zwłaszcza że w tym samym przeciągu czasu pisownia ogólnopolska była kilkakrotnie reformowana i zmieniana przez czynniki naukowe, dbałe o czystość i ortografię ojczystej

mowy — a powtóre (jak się dowiaduję z ogólnego sprawozdania) na ostatnim zjeździe delegatów „Związku Podhalan” w Czarnym Dunajcu podnoszono wymownie głosy również o dbałość i czystość „naskiej piyknyj podhalańskiej gwary”.

Nadmieniam tutaj, że bynajmniej nie jestem patentowanym dialektologiem ani językoznawcą—to zaś, co tu na ten temat wypowiedziałem, jest moim osobistym zapatrywaniem, wypływającym z czysto chłopskiego rozumowania. Byłbym więc niepomiernie rad, gdyby w tej sprawie zabrali także głos nasi Podhalanie-inteligenci, a zwłaszcza poloniści — mogłaby się na ten temat wyłonić i zawiązać owocna dyskusja w sprawie bynajmniej nie bagatelnej. A więc prosimy do pogwary!

Józef Waksmundzki
(Kraków)

Janosik

Zgodność danych metrykalnych ze szczegółami protokołu sądowego (tożsamość imienia i nazwiska, miejsca urodzenia, stanu) świadczy, że omawiana metryka jest rzeczywistą metryką chrztu głośnego zbójnika Jerzego Janosika, z pochodzenia słowackiego chłopca, a nie jakiegoś nieznanego jego współimiennika. Dalsze koleje życia Janosika dowodzą zresztą, że urodził się on w każdym bądź razie u schyłku 17 wieku.

Protokół sądowy wspomina, że Janosik jako kuruczył bywał w wojennych potrzebach, a zatem brał udział w wojnie znanej w historii pod nazwą powstania kuruców. Początek tej wojnie dał bunt chłopski, który rozognił i rozdmuchał w wielką zawieruchę domową wydany w r. 1703 przez Franciszka Rakoczego manifest, głoszący hasła wolności narodowej i swobody wyznania. Przewlekłe to powstanie; kierowane przez możnowładców Franciszka Ra-

koczego i Emmeryka Thököly'ego, przechodząc rozmaite fazy, tłumione wytrwale przez cesarskich generałów Heistera i Palffy'ego, skończyło się dopiero w r. 1711 zawieszeniem broni w Szatmarze, które przypieczętowało zwycięstwo cesarza Józefa I.

Zachodzi pytanie, w jakim okresie czasu, skoro wojna kuruców trwała od r. 1703 do r. 1711, Janosik walczył w szeregach wojsk Rakoczego i Thököly'ego pod sztandarami „Pro libertate”? (Za wolność).

Najprawdopodobniej Janosik zaciągnął się dobrowolnie, a może został wcielony przy wybieraniu rekruta do wojska jako młody parobczak w wieku lat 18 do 20, a w takim razie udział jego w powstaniu kuruców przypadłby na lata 1706 — 1708, kiedy to opór niedyscyplinowanych oddziałów kuruców, został przełamany, i powstańcy wycofali się najpierw z Siedmiogrodu, ponosząc następnie klęskę pod Tren-

czynem. Zapewne na długo przed szatmarskim epilogiem zbrojnego ruchu opuścił Janosik szeregi kuruców, skoro w październiku 1711 r. już „zbijał”, podając się przytem nadal za kurucza, a w międzyczasie służył jeszcze w armii cesarskiej.

Akta sądowe notują, że Janosik, porzuciwszy występnych kuruców, powrócił do Tarchowy, mając zamiar pozostania już nazawsze w rodzinnej wiosce. Los jednak zrzucił inaczej. Janosik niedługo bawił w domu rodziców, gospodarując wraz z bratem, gdyż niebawem znalazł się znowu w wojsku, tym razem w armii cesarskiej, której wskutek ciągłych walk ze zwolennikami Rakoczego potrzebny był świeży rekrut. Janosik przez krótki tylko czas oddawał się wojaczce; rodzice jego, powodowani miłością do syna, a może raczej chcąc zaradzić ubytkowi dwóch krzepkich rąk, niezbędnych do pracy na ojczystym zagonie, przez złożenie odpowiedniego okupu, zgodnie z obowiązującym prawem, uwolnili Janosika od najcięższej daniny — podatku krwi. Wykupiony z szeregów żołnierskich wraca Janosik po raz wtóry pod rodzinną strzechę. Lecz widocznie nie było mu pisanem, by kiedykolwiek miał pędzić żywot pocziwego kmiotka.

Służba w wojsku cesarskiem pozostałaby zapewne w życiu Janosika nic nie znaczącym epizodem, gdyby podczas jej trwania nie zaszły pewne fakty, które wywarły duży wpływ na dalsze jego losy.

Protokół sądowy, zamilczając zupełnie bliższe szczegóły pobytu Janosika wśród kuruców, podaje dość dokładnie przebieg jego służby wojskowej.

Janosik przydzielony został do oddziału stojącego załogą na zamku w Bytczy, wchodzącym w skład warowni cesarskich. Twierdze te, obok celów ściśle wojskowych wspomagały władze komitatowe w ich zadaniach policyjnych, dążąc przy pomocy swych załóg do utrzymania w kraju bezpieczeństwa, poważnie zagrożonego w tych niespokojnych czasach przez bandy zbójckie

i luzem chodzące watahy kuruców.

Ujętych złoczyńców osadzano często — kroć w zamkowych więzieniach, oddając ich pod straż wojskową.

Na zamku bytczańskim przydzielono do straży więziennej Janosika, zlecając mu dozór nad przytrzymanym podówczas w lochach zamkowych Tomaszem Uhorczikiem z Predmiera, głośnym hersztem zbójnickim.

Pomiędzy młodym strażnikiem a więźniem zawiązał się żywy kontakt, który Uhorczik, doświadczony wyga, umiał wykorzystać dla swojej korzyści. Janosikowi zaimponowała widocznie zbójnicka przeszłość Uhorczika, świadczył więc powierzonemu jego opiece więźniowi pewne przysługi. Być może, nie wypełniał zbyt ściśle surowego regulaminu więziennego, dostarczał więźniowi lepszej strawy i napitku, a może ułatwiał mu porozumienie z towarzyszami pozostalymi na swobodzie, czem zaskarbił sobie przyjaźń Tomasza Uhorczika.

Toteż gdy Janosik powrócił z wojska do Tarchowy, odszukał go w ojcowiskiej zagrodzie Uhorczik, który niewiadomo jakim sposobem zdołał wyswobodzić się z kajdan więziennych. I wówczas to, jak zeznaje Janosik, Uhorczik namówił go do zbójnictwa.

Fakt ten przyznał w sądzie sam Uhorczik, a chcąc widocznie zmniejszyć swą winę, bronił się, że nikogo do zbójnictwa nie namawiał i nie skłaniał, lecz gdy dostrzegł dojrzałą już wolę Janosikową ku „zbijaniu”, poddał mu jedynie myśl, aby z nim szedł na Morawy i obiecał mu, że na tej wyprawie coś niecoś zarobi. Janosik uległ namowom Uhorczika i poszedł z nim na „zbój” na Morawy, gdzie zrabowali płótno na koszule. Był to według zeznań Uhorczika pierwszy zbójcki łup Janosika.

Uhorczik, sprzymierzywszy się z Janosikiem, zgodnie z obyczajem zbójnickim odebrał od niego przysięgę na wierność, poczem wprowadził go do swej bandy, do której Janosik ostatecznie przystał około św. Michała (29 września) 1711 r.

Janosik związany przysięgą, oddał się łupiestwu i szybko zdobył rozgłos, pieniądze oraz mir wśród towarzyszy zbójckiego rzemiosła

Podczas zbójckiej tułaczki, gdy poznał i zrozumiał ogrom swych przewinień, pokutą wiedziony pragnął powrócić pod ojcowską strzechę, by odtąd pędzić żywot w uczciwości. Zapóźno jednak już było zawracać z drogi występku, toteż obawa kary powstrzymała Janosika od wypełnienia tego zamiaru.

Ten ostatni szczegół, podniesiony przez obrońcę Janosika, trudny zresztą do udowodnienia, wydaje się niebardzo prawdopodobny, a szermowanie nim w procesie obliczone było zapewne na efekt, dla wywołania u sędziów korzystnego wrażenia i przychylnego nastroju dla oskarżonego.

Jakże z kolei przedstawiali się towarzysze zbójnictwa Janosika?

Wraz z Janosikiem hajducy liptowscy pojмали jeszcze innych zbójników, z kórych dwaj, a to Tomasz Uhorczyk i Jano Krutnica na tych samych rokach sądowych co i on zostali osądzeni.

Skoro jednak proces karny toczył się przeciwko Janosikowi jako hersztowi bandy zbójckiej i sąd dążył do wykrycia działalności przestępnej całej bandy, protokół sądowy zawiera również dużo wzmianek o pozostałych jego towarzyszach, dając poniekąd przekrój zbójnictwa na węgierskiem Podtatrze w początkach XVIII stulecia.

W chwili gdy Janosik przystał we wrześniu 1711 r. do bandy zbójckiej, składała się ona z kilkudziesięciu towarzyszy-zbójników, na kórych czele stał Tomasz lub Tomek Uhorczyk, zwany także Uhrik, z Predmiera, groźny watażka, który z niejednego pieca chleb iadał, doświadczać na sobie kaprysów zmiennego losu zbójnickiego.

Uhorczyk, według jego własnych zeznań, został wciągnięty do rzemiosła zbójnickiego przez dwóch zbójników, Toporiskę i Drozda. Dwaj wspomniani złoczyńcy naszli go pewnego razu na pastwisku, zapewne w Predmierze,

gdzie jako młody parobek czuwał przy koniach, i zabrali go ze sobą, każąc mu po dziewięćkroć przysięgać na wierność.

Odmienne przedstawił okoliczności, wśród których Uhorczyk rozpoczął zbójnictwo, jego własny obrońca w procesie, podnosząc jeszcze dobitnie, aniżeli to uczynił sam oskarżony, że Uhorczyk jest przestępcą z przypadku, który jedynie dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności wkroczył na pochyłą drogę przestępstwa.

W szczególności wywodził obrońca, że na kilka lat przed pojmaniem Uhorczyka przez hajduków liptowskich tenże Uhorczyk, podążając przez góry na Morawy, natknął się na jaskinię zbójców, do których po niewoli przystał, zmuszony zapewne siłą lub groźbą. Niebawem jednak, korzystając z nadarzającej się sposobności, umknął pod osłoną nocy z obozu zbójników, a pojawszy we wsi Klenocz żonę, tam też się osiedlił (dlatego protokół sądowy nazywa Uhorczyka Klenoczaninem) i, zaniechawszy łupiestwa, spokojnie odtąd gazdował.

Jakkolwiekby się przedstawiała historia pierwszego przestępstwa Tomka Uhorczyka, to faktem jest, że zdobywszy ostrogi zbójnickie, szybko wybił się on na czoło towarzyszy i organizując w różnych okolicach bandy rabusiów, zasłynął niebawem jako groźny herszt zbójnicki

Będąc frantem kutym na cztery nogi, umiał nawet w złej przygodzie korzystać z łaskawości losu, jednając sobie sprzymierzeńców i towarzyszy nawet w więzieniu, jak to zaobserwować można na przykładzie Janosika, którego zmówił do zbójnictwa, będąc więźniem zamku bytczańskiego

Dzięki wielkiemu sprytowi i odwadze wyswobodził się z więzienia, poczem, udając zręcznie spokojnego bacę czy gazdę, przybierając zmyślone nazwiska, wymykał się raz po raz z rąk karzącej sprawiedliwości.

W numerze 4-tym „Ziemi Podhalańskiej” podamy dalsze wyniki badań prof. Krzyżanowskiego.

KRONIKA

KOLEJ ELEKTRYCZNA Z KRAKOWA DO ZAKOPANEGO. „Zbliżyć Kraków do Zakopanego” — oto hasło jakie rzuca jedno z najciekawszych stoisk na I Wystawie Turystyczno-Uzdrowskiej i Letniskowej w Krakowie. Znajdujemy tam mianowicie plany nowej linii kolei elektrycznej, łączącej Kraków z Zakopanem, poprzez Swoszowice, Świątniki, Myślenice, Pcim, Chabówkę i Nowy Targ. Nowa trasa wynosiłaby 112 kilometrów, podczas gdy dotychczasowa wynosi 144 kilometry. Skróconoby o godzinę czas jazdy nawet w stosunku do najszybszego wozu motorowego, przebywającego tę przestrzeń w ciągu 2 godzin i 50 minut, podczas gdy kolej elektryczna pokonywałaby tę odległość w godzinę i 50 minut. Przy pociągach przyspieszonych i osobowych oszczędność czasu jest o wiele większa.

Budowa kolej elektrycznej to kwestja niezwykle doniosłej wagi dla rozwoju turystyki w naszym regionie.

SMIERDZONKA „Narodnie Noviny” (Bratislava) ponownie uskarżają się na to, że w uzdrowiskach i letniskach słowackich kierownicze stanowiska zajmują nie-Słowacy. Między innymi podają przykład, że w Śmierdżonce na Spiszu dyrektorem państwowych kąpielisk jest emerytowany generał Mracek, Czech. Pan generał, zresztą szanowny, 70-letni staruszek, ma emeryturę i 1000 koron pensji dyrektorskiej, a „nasi młodzi, zdolni ludzie — piszą „Nar. Noviny” — którzy byliby szczęśliwi, gdyby mogli dostać takie stanowisko, nie mają kawałka chleba.”

FOMNIKI PRZYRODY I HISTORJI NA PODHALU. Urząd wojewódzki krakowski uznał za zabytki prawnie chronione następujące drzewa: *Jawor*, rosnący przy kościele w Trybszu (pow. Nowy Targ) oraz *lipę* również przy tym kościele. Oba cenne drzewa-zabytki rosną na parceli, będącej własnością Funduszu Kościelnego. Nadto do zabytków prawnie chronionych zaliczył urząd wojewódzki *trzy lipy* na starym cmentarzu w Białce (pow. Nowy Targ) na gruncie parafjalnym.

Urząd wojewódzki krakowski poddał opiece prawa kościół filjalny pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Dembnie należący do urzędu parafjalnego w Maniowach, pow. Nowy Targ. Kościół zbudowany jest z modrzewia na zrąb, oszalowany, kryty dachem gontowym, pochodzi z XVI wieku. Wewnątrz polichromja z XVI w. Na cmentarzu kościelnym są liczne, stare drzewa.

NOWA MAPA TATR. Ukazała się niedawno w nowem opracowaniu mapa Tatr Tadeusza Zwolińskiego. Obejmuje ona pasmo szczytów tatrzańskich wraz z otaczającymi ją dolinami. Na północy sięga po Galicową Grapę (Poronin), Bukowinę i Jurgów, na wschodzie ogarnia Jaskinie Bielskie, pokazując całą szosę podtatrzańską. Na południu uwzględnia Kezmark, Łomnicę Tatrzańską, Szczyrbskie Jezioro, na zachodzie sięga po Zar, Bobrowiec i Habówkę (orawską).

Z uznaniem podkreślić należy uwzględnienie miejscowych nazw w podtatrzańskich okolicach, jak np. na Gubałówce (Blachówka, Szymoszkowa, Pająkówka, Choćkowskie i tp.). Znaki są naogół przejrzyste i w dostatecznej ilości.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr. Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł., 1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIZDZ.

„Drukarnia Lekarska”, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73, na masz. „Prudentia” na maszyn. „Prudentia”.